STRAŻ NAD WISŁĄ

Czasopismo Harcerskie

Nr. 4 (6) Warszawa 27-IV-1930 Rok II

REDAKTOR: Hm. Witold Sosnowski, Hm. Henryk Pawłowski.

WYDAWCA: Hm. Stanisław Rekłajtis.

CENA EGZ. ZŁ. 1.

K R O N I K A

Na terenie Uniwersytetu St. Batorego została zorganizowana Akademicka Drużyna Harcerska im. ks. Mackiewicza. W skład drużyny wchodzą dwa zastępy męskie i jeden żeński. Do czasu zorganizowania oddzielnej drużyny żeńskiej, drużyna wchodzi w skład Chor. Męskiej.

* * *

Staraniem Z. Oddz. Wileń. zostało zorganizowane Koło Przyjaciół Harcerstwa Oddziału Wileńskiego. Przewodniczącym Koła jest prezes Okr. Urzędu Ziemskiego dh. S Łączyński

* * *

Ż. O. Lwowskiego złożył wniosek o odwołanie Nadzwyczajnego Zjazdu Walnego, motywując to niezapoznaniem się ogółu harcerstwa z projektowanemi zmianami statutu.

* * *

Pierwszego maja r. b. rozpocznie się przed sądem okręgowym w Bydgoszczy proces przeciwko skautom niemieckim, oskarżonym o udział w wojskowych ćwiczeniach pod Berlinem.

Na ławie oskarżonych zasiądą: kierownik skautów niemieckich w Polsce radca szkolny dr. Walter Burhard z Poznania, nauczyciel Fritz Mielke z Bydgoszy, skauci Karol Burow z Chodzieży i Heinz Preuss z Bydgoszczy.

* * *

Grono osób na czele z Dyrektorem Gimnazjum Żeńskiego w Krakowie p. G. Leśnodorskim postanowiło utworzyć „Wakacyjne Kolonje dla uczenic państwowego gim. żeńskiego w Krakowie“. „w celu uzupełnienia luki programów szkolnych, które poświęciwszy bardzo wiele uwagi ćwiczeniom cielesnym, sportom, grom ruchowym dla zapewnienia zdrowia i tężyzny fizycznej, a z nią duchowej młodego pokolenia — nie mogły zająć się tymi, którzy to zdrowie już stracili.

Celem zrealizowania projektu zakupiono w Harlutowicach, leżących na południe od Krakowa o 35 km. w pięknej górzystej okolicy Kalwarji, teren o powierzchni 5 morgów wraz z zabudowaniami za sumę 32.000 zł.

Latem roku 1929 po pewnych przeróbkach i przygotowaniu domu i urządzeń gospodarskich — uruchomiono kolonję w lipcu na 55 osób, w sierpniu na 60 osób.

W grudniu i styczniu z zimowej kolonji korzystało 10 osób. „Swoja Kolonja“, jak nosi nazwę ta instytucja, cieszy sie ogromnem poparciem młodzieży, rodziców, grona nauczycielskiego jak również społeczeństwa i wychowanek gimnazjum.

Obecne urządzenia i stan domu nie jest wystarczający i dlatego Zarząd postanowił dokonać inwestycyj, których koszt jest obliczony na około 43.000 zł., mając w kasie wszystkiego 51 zł. 41 gr.

Zarząd jednak wierzy w swych członków i dobrą sprawę i nie obawia się trudów ani pracy.

Czyż my nie mamy w swych szeregach takich, „którzy już zdrowie stracili“ i czy my nie powinniśmy w pierwszej linji dla nich urządzać kolonji leczniczych? Czyż harcerstwo nie powinno mieć takiej „Swojej Kolonji“?

Nr. 4 (6) WARSZAWA 27-IV-1930

STRAŻ NAD WISŁĄ

CZASOPISMO HARCERSKIE

Geneza Nadzwyczajnego Zjazdu Walnego

Jesteśmy w przededniu Nadzwyczajnego Zjazdu Walnego, którego wyłącznem zadaniem ma być poczynienie zmian w statucie i aparacie organizacji ZHP na nowych podstawach. Warto się zastanowić, jakie czynniki były powodem tych dążeń reformatorskich i jakie mogą być skutki niektórych proponowanych zmian. W mojem przekonaniu Harcerstwu nie tyle jest potrzebna zmiana ustroju, ile skrystalizowanie jego ideologji. Niewątpliwie bowiem ZHP przechodzi obecnie głęboki kryzys ideowy. Głównie dlatego, że nie potrafiło dotychczas rozwiązać zadawalająco kwestji metod i sposobów zrealizowania swych pięknych i górnych wskazań ideowych. Urzeczywistnienie głównego celu, który nam, jak i całemu prawie społeczeństwu, przyświecał do 1918 roku — odbudowanie państwowości polskiej — pozbawiło nas czynnika, który z powodzeniem zastępował wszelkie braki metodyczne. Większość ówczesnych kierowników pracy harcerskiej stanęła bezradnie wobec nowych warunków. Wielu (jakże wielu!) odeszło od nas nazawsze, niektórzy dlatego poprostu, że wojna ich wykoleiła, inni (i tych było znacznie więcej) dlatego, że na innych terenach pracy społecznej ujrzeli dla siebie większe pole do działania i z większym pożytkiem siły swoje mogli wyekspansować.

A Harcerstwo stanęło w miejscu; ster objęli przeważnie ludzie, przeżywający wciąż raczej to, co minęło, a nie umiejący jasno spojrzeć w przyszłość i skierować organizację na właściwe tory. Szeregu lat trzeba było, aby wreszcie powoli, od dołu, od

drużyn, zrodził się świeży powiew inicjatywy i odczucia nowych potrzeb młodzieży, w zmienionych żyjącej warunkach. Aby jednak cała organizacja mogła się rozwijać, ktoś musi przecież ująć tę inicjatywę, skoordynować wysiłki, zespolić poszczególne poczynania w mocną całość ideową, tak jak byliśmy mocno zespoleni, gdyśmy dążyli do niepodległości narodowej. Niestety, na pojawienie się wielkich wodzów harcerskich wciąż jeszcze daremnie czekamy. Gorzej, że czekanie często bywa cofaniem się...

Tymczasem zamiast wodza, czy wodzów wielkich, mamy sporo wodzów mniejszych i zupełnie małych, z których jednak każdy uważa, że on właśnie posiadł alfę i omegę Harcerstwa. Przypomina mi się tu owa przypowieść Mickiewicza o kłócących się znachorach, których wreszcie trzeba było wygnać precz, aby chora wyzdrowiała. Zastrzegam się, aby nikogo nie urazić, że nikomu nie odmawiam ani dobrej wiary, ani najlepszych intencyj, uważam tylko, że wielu ludzi u nas wpadło, może mimowoli, w pewną chorobę, której głównemi objawami jest fanatyzm, partykularyzm i niezdolność zdawania sobie sprawy ze skutków swej działalności. Wiem zresztą, że choroba ta grasuje w harcerstwie tylko chwilowo.

Ten nienormalny stan rzeczy oddawna już wywoływał protesty ludzi, niezarażonych jeszcze tą chorobą, o której wspomniałem, a skoro protesty zwykle były bezskuteczne, przeto wielu zniechęcało się wprost do wszelkiej pracy w Związku. Atmosfera stawała się niekiedy tak duszna, że z wielu stron padało krańcowe słowo „rozłam“. Tylko przywiązanie do organizacji sprawiło, mojem zdaniem, że słowo to pozostało tylko słowem. Tem niemniej ludzie nie zaprzestali poszukiwać innych sposobów uzdrowienia stosunków. I oto druhny, biorąc pod uwagę, że „temperamenty“ grają głównie wśród instruktorów, powiedziały sobie w pewnym momencie, że najlepiej będzie, gdy stworzą sobie własną organizację, pozostającą w luźnym tylko związku z organizacją męską. Stąd powstał pierwszy „rewolucyjny” projekt nowego statutu, a w dalszej konsekwencji koncepcja specjalnego „konstytucyjnego” Zjazdu Walnego.

Przyznaję, że stanowisko druhen można całkowicie zrozumieć, tem niemniej nie można mu przyznać słuszności. Korzyści zupełnego rozdziału byłyby tylko pozorne i przemijające. Rezul-

tatem ostatecznym byłoby osłabienie Harcerstwa jako całości pod względem organizacyjnym i materjalnym, co odbiłoby się zarówno na harcerstwie żeńskiem jak i męskiem, pozatem zaś groziłyby znaczne odchylenia ideowe, któreby musiały podciąć rozwój ruchu wogóle. Nic też dziwnego, że druhny, jak się zdaje, spostrzegły b. prędko ujemne skutki swego pierwotnego projektu i obecnie mówi się już tylko raczej o większej lub mniejszej autonomji obu części Związku, która to autonomja istotnie w pewnym stopniu może być pożyteczna. Zjazd Walny określi granice tej autonomji i, trzeba wierzyć, uczyni to w sposób rozsądny i korzystny dla wszystkich.

Tak więc dążenia do naprawy ześrodkowały się obecnie na reformie statutowej. I chociaż, jak powiedziałem na wstępie, ta czy inna organizacja Związku jest rzeczą podrzędną w stosunku do spraw, które nazywam realizacją ideologji w czynie, to jednak trzeba pamiętać, że ujęcie statutowe może albo ułatwić rozwój (także ideowy), albo, o ile jest niewłaściwe i ciasne, poprostu zagwoździć wszelką robotę. I to Zjazd stale powinien mieć na uwadze.

Sądzę w każdym razie, że statut dotychczasowy zasadniczych zmian nie wymaga, należy go jedynie w niektórych punktach poprawić i uzupełnić. Poprawki, które uważam za konieczne, są zawarte w projekcie, zgłoszonym przez grono instruktorów Chorągwi Warszawskiej (o którym na innem miejscu). Tutaj chcę tylko wyrazić głębokie przekonanie, że nawet najlepiej pomyślane zmiany statutu niczego nie naprawią, jeżeli wszyscy nie zrozumiemy, że waśnie, spory jednostkowe, kapliczki wzajemnej adoracji, fanatyzm wreszcie i partykularyzm — niczego nie zbudują, a wywołują jedynie niesmak i destrukcję.

Harcerski korpus instruktorski stać chyba na rozumne spojrzenie w otaczający świat i na silną wolę skierowania całej swej energji ku pracy twórczej, po odrzuceniu małostkowych uprzedzeń. Załatwiwszy sprawę statutu, weźmiemy się zapewne wszyscy, chcę w to wierzyć, do roboty istotniejszej — rozszerzenia i pogłębienia założeń naszego ruchu.

S. Łypacewicz
harcmistrz

Nasz projekt

Przez grupę instruktorów Chorągwi Warszawskiej zgłoszony został projekt statutu, wprowadzający pewne zmiany do obecnie obowiązującego tekstu. Na tem miejscu pragnę przedstawić i uzasadnić najważniejsze proponowane przez nas poprawki.

W rozdziale o środkach stosowanych przez Związek dodajemy ważny punkt, że do środków tych należy również praca wychowawczo-społeczna poza stowarzyszeniem. Chodzi o to, żeby nie zasklepiać się tylko wewnątrz organizacji naszej, lecz szukać jej realizacji wszędzie, gdzie harcerz się znajdzie. Pozatem należyte wykonanie tego punktu da pole do pracy starszej młodzieży w drużynach i starszym harcerzom i utrzyma w Związku wielu takich, którzy w innych warunkach od nas odeszliby, aby gdzieindziej szukać zaspokojenia swej potrzeby czynu społecznego.

W rozdziale o członkach wyodrębniamy nową kategorję członków popierających. Członkami współdziałającymi pozostać mają tylko członkowie Kół Przyjaciół, z reguły czynnie w różnej formie zasilający pracę drużyn. Członkiem popierającym zaś mogłaby zostać każda osoba fizyczna lub prawna, której jedynym obowiązkiem byłoby opłacanie zadeklarowanej składki. Będę to ci platoniczni dotychczas sympatycy harcerstwa, których uda się nakłonić do rzeczowego manifestowania swej sympatji. Członkowie ci byliby przyjmowani bezpośrednio przez Zarządy Oddziałów lub przez Naczelnictwo i mamy pewność, że na nich mogłaby się w przyszłości oprzeć poważna część naszych budżetów. Chodzi tylko o umiejętną propagandę.

Co do członków czynnych projekt nasz zastrzega wyraźnie, że nie może być harcmistrzem ktoś, kto uprzednio przynajmniej przez rok samodzielnie nie prowadził drużyny (znamy teraz takie okazy harcmistrzów, którzy byli mianowani, nie wiedząc, co to jest prowadzić drużynę). Pozatem przewidujemy, że prawa członka czynnego nie może posiadać ten, kto w danej chwili nie pracuje czynnie w drużynach, hufcach, komendach chorągwi lub gł. kwaterze. Praca w Zarządzie Oddziału, kole przyjaciół, albo w sądzie harc. nie może wystarczać.

Ustrój ogólny władz ZHP zachowujemy w postaci dotychczasowej z tem, że wyodrębnia się Główne Kwatery w Naczelnictwie i zmienia się sposób powoływania i kompetencji niektó-

rych organów. Zjazd Walny, w myśl projektu, ma obradować w składzie dotychczasowym jedynie nad sprawami budżetowemi i statutowemi oraz wybiera przewodniczego Związku (bezpośrednio), Komisję Rewizyjną i Naczelny Sąd Harcerski oraz tylko 6 członków Rady Naczelnej (na ogólną liczbę 34). Wszystkie zaś sprawy programowe i organizacyjne należą do kompetencji wyłącznej dwuch sekcyj, żeńskiej i męskiej, które zastępują dotychczasowe komisje drużyn żeńskich i drużyn męskich i złożone są wyłącznie z członków czynnych. Uchwały obu sekcyj w zakresie ich kompetencji są równoznaczne z uchwałą zjazdu. Komisja starszego harcerstwa zachowuje prawa dotychczasowe.

Naczelna Rada Harcerska wybierana jest kurjalnie: 6 członków wybiera plenum zjazdu, po 9 wybierają obie sekcje, męska i żeńska, 6 wreszcie wybiera Komisja starszego harcerstwa. Ponadto do NRH wchodzą z urzędu: przewodniczący Związku, Naczelniczka i Naczelnik Głównych Kwater (mogą się zwać Naczelną Harcerką i Naczelnym Harcerzem) oraz Kierownik wydziału starszego Harcerstwa w Naczelnictwie.

Do kompetencji NRH należy przedewszystkiem czuwanie nad jednolitością Związku i rozstrzyganie spraw dotyczących jego całości, pozatem ważniejsze sprawy zarządu majątkiem organizacji i wybór tych członków Naczelnictwa, którzy nie wchodzą doń z urzędu. Naczelnictwo jest to prezydjum NRH i stały organ wykonawczy Związku, reprezentuje Związek na zewnątrz, składa się z przewodniczącego ZHP, Nacz. GKŻ i Nacz. GKM, Kier. Wydziału st. Harc. i 5 członków wybranych przez NRH.

Naczelnik(czka) Gł. Kw. jest, w myśl projektu, wybierany przez starszyznę harcerską (sekcję zjazdu walnego), gdyż naszem zdaniem jedynie wybór przez szersze grono może zapewnić temu stanowisku należny autorytet i niezależność. Uważamy za objaw niezdrowy obsadzanie tego stanowiska bez liczenia się z opinją i nastrojami instruktorów. Tembardziej, gdy to ma być nietylko Naczelnik Gł. Kw., lecz Naczelny Harcerz. Ta ostatnia godność obowiązuje i piastować ją powinien tylko wódz prawdziwy.

Wszelkie sprawy programowe i organizacyjne drużyn młodzieży załatwiają autonomicznie dwie Główne Kwatery. Naczelnictwo ma tu tylko o tyle prawo wglądu, żeby zabezpieczyć ogólną jednolitość Związku. Sądzimy, że takie usamodzielnienie Głównych Kwater wraz z temi prawami, które posiadać mają sekcje Zjazdu Walnego, zapewni w dostatecznej mierze realizację tych postulatów, które w zakresie autonomji wysunęły druhny.

Starsze Harcerstwo, według projektu, posiadać ma szeroką autonomję. Na wszystkich szczeblach organizacji (Naczelnictwo, Główne Kwatery, Zarządy Oddziałów, Komendy Chorągwi) two-

rzy się reprezentacje zrzeszeń starszo-harcerskich o szerokim zakresie praw pod względem programowo-metodycznym, wchodzące jednak, jako wydziały, w skład odnośnej władzy organizacyjnej i przez tę władzę jedynie mające prawo rozkazodawstwa. Sądzimy, że takie rozwiązanie zabezpieczy z jednej strony łączność organizacyjną starszego harcerstwa, z drugiej zaś strony pozwoli na stworzenie nowych jego wartości i ruszenie go z martwego punktu, na którym stoi od lat szeregu (patrz w ostatnim numerze „Straży“ artykuł na ten temat).

Organizacja i kompetencja Zarządów Oddziałów pozostają naogół takie same jak obecnie. Wprowadzamy jedynie obowiązkową reprezentację instruktorów i starszych harcerzy w Zarządach, a ponadto obowiązek zapraszania w charakterze członków przedstawicieli władz szkolnych, wojskowych i administracyjnych. Uważamy bowiem, że udział kierowników, a przynajmniej delegatów tych władz – usunie odrazu 50% trudności, jakie nieraz Oddziały muszą zwalczać.

W każdej Chorągwi wprowadzamy Honorową Radę starszyzny, która posiadać ma charakter podobny, jak honorowe sądy oficerskie. Zadaniem jej ma być baczenie na poziom ideowy i etyczny korpusu instruktorskiego.

Jako organ pomocniczy w opracowywaniu zagadnień wychowawczych i w celu wyzyskania w tym kierunku doświadczenia ludzi stojących poza harcerstwem, proponujemy utworzenie Rady Wychowania Harcerskiego. Składałaby się ona z osób zaproszonych przez Przewodniczącego Związku i opinje jej musiałyby być uwzględniane przy ustalaniu programów i metod pracy.

W końcowych rozdziałach statutu (fundusze, oznaki, stosunek do władz państwowych) nie projektujemy żadnych zmian.

Projekt nasz jest owocem doświadczeń z terenu chorągwi warszawskiej i obserwacyj, poczynionych na terenach innych. Mamy nadzieję, że propozycje nasze spotkają się ze zrozumieniem na Zjeździe. Zaznaczyć jeszcze należy, że radykalne zmiany statutu uważamy w chwili obecnej za niewłaściwe i wprowadzamy te tylko poprawki, które uważamy za konieczność życiową.

S. Ł.

Wymowne cyfry

Leży przedemną preliminarz budżetowy Naczelnictwa Z. H. P. na rok 1930/31. Patrząc na te kolumny, przedstawiające nasze zamiary, nasze środki materjalne, zastanawiaw się, czy one są rzeczywiście skierowane ku osiągnięciu jaknajlepszych rezultatów w stałem naszem dążeniu ku dalszemu rozwojowi idei harcerskiej.

Bo weźmy kilka cyfr: kierownik kancelarji otrzymuje pensji *miesięcznej* 365 złotych (czyli 4380 złotych rocznie!), a na wizytacje np. Kół Przyjaciół preliminuje się aż..... 100 złotych *rocznie*: wyraźnie sto złotych rocznie. Czy tu nie jest widoczna jaskrawa dysproporcja? Zapytuję się teraz, ile wizytacyj w ciągu roku można będzie wykonać za tę sumę 100 złotych?

Ogółem wydatki osobowe wynoszą w preliminarzu budżetowym Naczelnictwa 23.800 złotych? Czy nie za wiele?

Ale idźmy dalej: w budżecie Głównej Kwatery Żeńskiej widzimy 5 etatów płatnych po 300 złotych miesięcznie, czyli ogółem na cele osobowe preliminuje się w G. K. Ż. 18.000 zł. rocznie. Jasnem jest, że instruktorzy, poświęcając pracy harcerskiej wiele czasu i swojej energji, winni, w miarę zasobów Z. H. P., otrzymywać wzamian pewien ekwiwalent pieniężny. Ale, zdaniem mojem, ci właśnie instruktorzy winni otrzymywać *tylko* ekwiwalent za ewentualnie poniesiony uszczerbek w swej pracy zawodowej, ale nie mogą to być urzędnicy Z. H. P. Rozumiem dobrze, że pewne funkcje wymagają urzędników do spełniania czynności czysto administracyjnych i bardzo słusznie podkreśla to wyraźnie preliminarz budżetowy Gł. Kwat. Żeńskiej, dzieląc wydatki osobowe G. K. Ż. na „Administracyjne“ i „Instruktorskie“. Uznając konieczność zatrudniania płatnych urzędników administracyjnych, zapytuję jednocześnie, czy grupie „instruktorskiej“ nie wystarczyłoby 150, względnie nawet 100 zł. miesięcznie (zamiast preliminowanych 300 zł. miesięcznie)? Przecież ta ich praca w Z. H. P. nie może być dla nich źródłem utrzymania. Wszak to ma być praca dla idei, a to wynagrodzenie, powtarzam, ma być tylko odszkodowaniem za ewentualnie poniesiony uszczerbek w ich pracy zawodowej.

A cóż nam preliminuje Główna Kwatera Męska? W dziale wydatków osobowych widzimy tam 9 (wyraźnie dziewięć) stanowisk płatnych, a jak płatnych? bardzo rozmaicie: skala wynagro-

dzenia miesięcznego waha się tam od 75 do 300 złotych. Dlaczego jest aż 3 sekretarzy plus 1 przyboczny, dlaczego kierownicy poszczególnych działów, otrzymując po 200 do 300 złotych miesięcznie, nie mogą sami prowadzić tej pracy, a każdy z nich musi mieć jeszcze swego *osobnego* sekretarza płatnego po 150 złotych miesięcznie, dlaczego pensje kierowników działów są nierówne i co jest podstawą do określania ich wysokości — to pozostaje dla mnie zagadką, o której rozwiązanie proszę bardzo. A może ktoś potrafi wyjaśnić, co to jest i do jakiego celu służy „siła pomocnicza P. W.,“ płatna 75 złotych miesięcznie? A dlaczego tenże wydział P. W. jest specjalnie uprzywilejowany, że posiada aż trzech płatnych współpracowników?

Nie posądzam o złą wolę, ale stwierdzić należy conajmniej brak poczucia wartości pieniądza w opłacaniu tych współpracowników G. K. M. Czyż druhowie ci nie zdają sobie sprawy z tego, że każdy urzędnik, mający kilkaset złotych pensji miesięcznej, ma jednocześnie *obowiązek* siedmiogodzinnej conajmniej pracy dziennie? Czy druhowie ci, kierownicy działów, gdyby pracowali choćby 6, a nawet tylko 5 godzin dziennie, czy nie zrobiliby sami całej roboty bez pomocy osobistych sekretarzy i różnych „sił pomocniczych“?

Mógłby ktoś zauważyć, że pensje pracowników P. W. i W. F. są pokrywane z funduszów specjalnych, a mianowicie z subwencyj na ten cel udzielanych. Ale czy nie wystarczyłby w tych działach jeden etat płatny kierownika działu i czy nie możnaby reszty funduszów zamiast na pensję sekretarzy i „sił pomocniczych“ obrócić na wydatki rzeczowe (np. inwestycje).

A ileż ciężko wyciśniętych groszy pogłównego od często bardzo ubogich chłopców potrzeba na opłacenie tych wszystkich pozostałych współpracowników G. K. M.! I czy ci ludzie potrafią wykazać się odpowiednim dorobkiem drogiej pracy w stosunku do ich pensyj niewspółmiernie wysokich dla obecnego stanu finansów Z. H. P.?

Idźmy dalej. Gł. Kwat. Żeńska, posiadając około 18.000 harcerek i 140 obozów letnich (w 1928 roku), preliminuje na wizytacje 2.400 złotych i na organizację obozów letnich 2.000 złotych, a Gł. Kw. Męska, licząca około 39 tysięcy harcerzy i szczycąca się urządzeniem w 1928 roku 373 obozów, zdobyła się na preliminowanie w budżecie „na kursy i obozy“ aż 600 złotych i na wizytacje 2.040 złotych. Czyż to nie jest parodja? Czy nie jest parodją zestawienie pensji kierownika, określonej na 300 złotych miesięcznie (czyli 3600 złotych rocznie), z ogólną sumą „subwencyj dla słabszych chorągwi“, wynoszących *rocznie* 400 złotych. Tak, dla wszystkich „słabszych“ chorągwi w Polsce preliminuje się dla ich potrzymania i „wzmocnienia“ 400 złotych rocznie!

Przepraszam Was, druhowie, że piszę tak ostro, wybaczcie mi — to gorycz przeze mnie przemawia. Bo gdy słyszymy ciągle o tem, że w Z. H. P. jest źle, że trzeba naszą strukturę naprawić i częściowo przebudować, to zacznijmy to od góry, od naszych władz naczelnych. I przyznam się, że choć dotychczas w to nie mogłem uwierzyć, to teraz po przejrzeniu tego preliminarza budżetowego, gdy ktoś mi powie, że dlatego tam „w górze“ ci sami ludzie ciągle tkwią, trzymając się kurczowo władzy i że w dalszym ciągu pracując nad poprawą nic nie poprawiają, bo żal im synekury — to nie wiem, czy będę miał dość siły, by odpowiednio energicznie temu zaprzeczyć!

Sławomir Olszewski
harcmistrz

Niefortunne projekty

Projektów nowego statutu złożono siedem, czy więcej, trzeba je wszystkie omówić szczegółowo, czujemy się jednak w obowiązku zwrócić uwagę na parę propozycyj, które uważamy za szczególnie szkodliwe i ciasno pojęte.

W materji ustroju władz ZHP za szczególnie niebezpieczne dla przyszłości harcerstwa uznać należy te projekty, które zmierzają do usunięcia od wpływu na losy Związku szerokiego grona instruktorów na rzecz pewnej ich kategorji, dobranej notabene w sposób wątpliwy. Jest pewnikiem, że jak dotąd, inicjatywa u nas idzie głównie od dołu, stąd zaś wypływa niezbędność rozbudzania wśród całego korpusu instruktorskiego zainteresowania dla spraw dotyczących całości ZHP i poczucia odpowiedzialności za jego losy. Tylko współpraca świadoma wszystkich kierowników pracy harcerskiej może nam dać mocny grunt pod nogami zarówno w zakresie spraw ideowych jak i organizacyjnych. Proponowane przeto przez niektórych ograniczenie udziału w Zjeździe Walnym do szczupłej liczby osób, i to przeważnie mianowańców, jest niezawodnym środkiem dla potęgowania bezwładu Organizacji i zamknięcia dopływu świeżego powietrza. Pozatem zjazd złożony z niewielkiej liczby osób mianowanych, to raj dla wszelakiej „gry zakulisowej“. Szkodliwości tego stanu rzeczy nie zmienia okoliczność, że zjazd pozbawiony ma być niektórych dotychczasowych kompetencyj. Jedynie słuszną regułą w organizacji tego typu co Harcerstwo jest, że wszystkie organy uchwalające oparte być muszą na zasadach jak najszerszych, demokra-

tycznych, natomiast jednostkowa władza i odpowiedzialność winna być w organach wykonawczych.

Kadencja organów wykonawczych nie może przytem trwać zbyt długo (niektórzy chcieliby aż 3 lub nawet 5 lat!), bo to byłoby zaprzeczeniem zasady współodpowiedzialności, a w razie popełnienia nietaktów przez „wodza“, groziłoby poważnemi konfliktami.

Chybionym jest też inny projekt uzależnienia ilości głosów poszczególnych chorągwi na zjeździe od ilości zorganizowanej młodzieży harcerskiej. Niedobrze jest kusić do nieusprawiedliwionego warunkami rozszerzenia szeregów.

Poważne zastrzeżenia muszą też obudzić projekty, dotyczące ograniczeń członków Związku. Niema miejsca u nas na jakikolwiek fanatyzm wyznaniowy. Harcerstwo, zarówno jak i skauting wogóle, wyszło niewątpliwie z ducha chrześcijańskiego, o czem nam zapominać nie wolno. Niema zaś nic bardziej sprzecznego z duchem prawdziwie chrześcijańskim, jak ostracyzm wobec inaczej wierzących. Nie mówiąc już o tych pięknych i wartościowych tradycjach polskiej kultury narodowej w tym względzie. Oczywiście etyka chrześcijańska musi być integralną częścią ideologji harcerskiej, ale czyż z tego wynika, żebyśmy mieli odpędzać od nas te jednostki, które uznają tę etykę, nie będąc formalnie chrześcijańskiemi? Niektórzy idą jeszcze dalej i chcą oprzeć harcerstwo wyłącznie o katolicyzm. To już jest rozpaczliwą ciasnotą pojęć, no i dziwną niewiarą w katolicyzm, który, według tych projektodawców, widocznie potrzebuje ochrony prawnej w stosunku do innych wyznań, nie będąc dość silnym wewnętrznie. Wątpię, czy *prawdziwy* katolik byłby zbudowany takiem postawieniem sprawy. A dalej, niechże kto spróbuje iść z wyznaniowo - katolickiem harcerstwem do ewangelików śląskich naprzykład, lub na Kresy Wschodnie, t. j. tam, gdzie dla obudzenia lub podtrzymania poczucia narodowego polskiego harcerstwo tyle może zdziałać.

Tak samo rzecz się ma z projektem ograniczenia członkowstwa do osób narodowości polskiej. Czy więc mamy się wyrzec zdobywania dla polskości np. Białorusinów? A chyba nasze poczucie narodowe nie jest tak słabe, żebyśmy się mieli obawiać wpływów obcych w naszej pracy harcerskiej. Rzecz szczególna przytem, że zwolennicy ograniczeń narodowościowych uznają za możliwe (słusznie zresztą) przyjęcie do ZHP drużyn czysto rosyjskich.

Zwracamy uwagę na te wyskoki zacietrzewienia i fanatyzmu, jako na charakterystyczne objawy nienormalności obecnych stosunków w Harcerstwie. Ani na chwilę nie wierzymy, żeby podobne projekty mogły uzyskać sankcję Zjazdu Walnego.

Sk.

Wolna Trybuna

W powodzi pomysłów...

Zmiana ustroju Związku Harcerstwa Polskiego, której ma być poświęcony Nadzwyczajny Zjazd Walny, dojrzała już dawno w umysłach starszyzny harcerskiej, jeżeli chodzi o stwierdzenie samej konieczności zmian.

Natomiast kwestja, w jakim kierunku mają iść te zmiany, zaskoczyła do pewnego stopnia umysły harcerskie i nie rozwinęła się dotychczas w żadnym kierunku, któryby pozwalał przewidywać, jak sobie różni projektodawcy wyobrażają przyszłą organizację Związku.

Bezpośrednim bodźcem do przystąpienia do reformy ustrojowej były coraz to pogarszające się stosunki między kierowniczemi władzami harcerstwa żeńskiego i męskiego, a przedewszystkiem nie do zniesienia, dla poważnie myślących instruktorek atmosfera panująca w Związku, atmosfera, która po burzliwej sesji Rady Naczelnej 12 listopada r. ub., doprowadziła do złożenia mandatów przez d-hny Małkowską i Uklejską.

To też pewną ściśle określoną koncepcję przebudowy posiadają w tej chwili jedynie instruktorki i to koncepcję, ograniczającą się niemal wyłącznie do usamodzielnienia organizacji żeńskiej. Natomiast jeżeli chodzi o resztę przedstawionych na Zjazd Walny projektów — robią one przeważnie wrażenie zupełnie nieprzemyślanych, skleconych w ostatniej chwili na kolanie, aby jednak nie przybyć na Zjazd z pustemi rękami.

Rozbieżności zawarte w tych projektach, które głównie się zajmują procentowym ustosunkowaniem instruktorów do „starszego społeczeństwa" w organach naczelnych Z. H. P. i innemi zmianami w ustroju władz Związku — wskazują, że sprawa przebudowy Związku nie dojrzała jeszcze do pozytywnego rozwiązania. Jedni chcą dać głos *viritim* wszystkim instruktorom, lub odebrać go delegatom kół przyjaciół harcerstwa, inni ograniczają Zjazd Walny do jakiejś Rady Stanu złożonej niemal wyłącznie z wirylistów! Harcerstwo żeńskie i G. K. M. dążą do usamodzielnienia i zwiększenia kompetencji głównych kwater. Śląsk podkreśla znaczenie regjonalizmu i główny ciężar władzy przerzuca na Zarządy Oddziałów. Gdzieindziej snują się pomysły korporanckie czy wolnomularskie („straż prawa harcerskiego"). Słowem ile głów, tyle zdań, a kompromis, jaki z tego wyniknie

może spłodzić przypadkowo bardzo dziwnego potworka, którego czemprędzej będzie znów trzeba „reformować".

Zło leży w tem, że ujmuje się reformę Harcerstwa w wąskim tylko zakresie, jakgdyby zmiana ustroju samych władz, dodanie lub obcięcie jakiejś „Rady"—samo przez się stanowiło zbawienie. Mniej już zwraca się uwagi na tego rodzaju zagadnienia, jak uproszczenie organizacji (nowe projekty raczej ją komplikują), odpowiedzialność jednostkową, jednotorowość służbowa, a już zgoła wcale na to, jak wyglądać ma Harcerstwo w całokształcie państwowych zagadnień wychowawczych, jak ma zmierzać ku „pójściu w masy", jak ogarnąć młodzież narodowości niepolskich i t. p.

Dlatego też sprawę uważam za niedojrzałą. Dyskusja w sprawach ustrojowych była zbyt nikła i nie wytworzyła potężnych prądów, narzucających swe koncepcje ogółowi harcerskiemu. Pisane naprędce pomysły grzeszą bądź dalszą wiecową parlamentaryzacją ciał decydujących, bądź też wysuwają na czoło nieusuwalnych i nieodpowiedzialnych przed nikim (bo przed własnymi mianowańcami — wirylistów).

Ale nasuwa się pytanie dalsze:

Czy można mieć nadzieję, że sprawa ta kiedykolwiek dojrzeje? Że wytworzy się jako tako jednolity pogląd, który zezwoli na przebudowę istotnie racjonalną?

Naszem zdaniem—*nie.*

Zbyt duża jest rozbieżność światopoglądów wewnątrz samego harcerstwa. Zbyt silny wpływ zewnętrznego środowiska. Zbytnie liczenie na pewne „ośrodki władzy", jako na własną uświęconą domenę.

Racjonalnie przebudować Związek i przystosować go do wymogów dzisiejszych konieczności pedagogicznych może tylko inny czynnik, wynoszący się ponad spory i kłótnie pikutkowskich koteryjek — *Państwo.*

Na czele Związku musi stać nie jakieś ciało wybrane na wiecu, który się nazywa Walnym Zjazdem, nie gromada ludzi spetryfikowana w samouwielbieniu, jak tego pragną niektórzy, ale organ powołany *z pośród instruktorów i działaczy harcerskich* przez te czynniki, które decydują o całokształcie wychowania państwowego. Dalej przez te organa powołani *Naczelnicy Głównych Kwater* i na jednostkowej odpowiedzialności oparta hierarchja organizacyjna.

Pełnię swych zamierzeń Harcerstwo może osiągnąć jedynie jako organizacja o daleko idącej autonomji wewnętrznej, ale *organizacja państwowa*, oparta na zasadach *powszechności i monopolu*.

Zdać sobie musimy sprawę z tego, że władze państwowe mogą w każdej chwili wydać rozporządzenie o organizacji harcerstwa. Ale żeby to rozporządzenie przyniosło harcerstwu i Państwu istotny pożytek—to musi w Związku dojrzeć przeświadczenie o jego konieczności.

I zamiast rozmyślać o wprowadzeniu takiej czy innej definicji zadawalającej wszystkich, zamiast palenia ciągle świeczek Bogu, a djabłu ogarków, rzućmy na zbliżającym się Zjeździe posiew myśli o państwowej organizacji harcerstwa.

A kiedy cały Związek, lub przynajmniej poważny jego odłam, zwróci się do Państwa o uregulowanie sprawy harcerstwa, możemy być pewni, że naczelne władze oświatowe od tego obowiązku się nie uchylą.

Srebrny Lis

W sprawie Czerwonego Harcerstwa

Druhu Redaktorze!

Wprawdzie nie ogłosił Druh otwarcia w poczytnem Waszem piśmie „Wolnej Trybuny", myślę jednak, sądząc z charakteru pisma, że jest ono otwarte dla wszystkich, którzy dobrze życzą Harcerstwu, proszę przeto o łaskawe zamieszczenie na łamach „Straży nad Wisłą" mojego rozważania w sprawie, która staje się dziś bardzo ważną.

Warszawa 23.IV.30

Czuwaj!

Juljusz Dąbrowski, podharcmistrz

W związku z wyraźnem w ostatnich czasach zwiększeniem się zainteresowania sfer instruktorskich pracą harcerską wśród młodzieży robotniczej, ze szkół zawodowych i powszechnych — zaczęto dość dużo mówić o Czerwonem Harcerstwie. Mówiono z wielką pewnością siebie, niezawsze, niestety, z dużą znajomością tego ruchu, mówiono bardzo wrogo. Zato — bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

Praca Czerwonego Harcerstwa nawiązuje do prób Adama Ciołkosza, który jako reakcję przeciw niezupełnie harcerskiej, jego zdaniem, uzależnionej od różnych posunięć politycznych,

atmosferze ówczesnej ZHP, usiłował stworzyć w Krakowie Harcerstwo „Wolne“ — z początku ponadklasowe, istotnie apolityczne, z głównym motywem puszczańskim — zbratania z przyrodą ucieczki z miasta. Próba się nie udała. „Niema — tłumaczą dziś Czerwoni Harcerze — wychowania ponadklasowego. Nie może ono istnieć, skoro istnieje walka klas. Trzeba utworzyć własną organizację robotniczą, kuźnię młodej kultury proletarjackiej — jako przeciwwagę dzisiejszej kulturze burżuazyjnej, kuźnię charakterów przyszłych bojowników o sprawę robotniczą. Za pełnego bowiem człowieka uznamy tylko tego, kto ma poczucie społecznej solidarności ze światem pracy, kto światu temu jest oddany".

Związek Harcerstwa Polskiego staje dziś frontem ku młodzieży robotniczej. Trzeba dobrze pomyśleć, co niesiemy jej my, co niosą ci, którzy nie idą z nami ramię w ramię. Co nas od nich różnì, co nas łączy, i czy nie jest możliwy jakiś kontakt — skoro żąda tego ten prosty fakt, iż pracujemy w jednej dziedzinie: z polską młodzieżą robotniczą?

Jeśli chodzi o zagadnienie podstaw ideowych Czerwonego Harcerstwa, to jego naczelne hasło: szacunek i cześć dla pracy, poczucie solidarności z światem ludzi pracujących: a więc ojców, starszych braci harcerzy, światem towarzyszów ich pracy, gorące pragnienie (i przekucie go w istotną pracę społeczną) — pragnienie zmiany na lepsze w świecie, żeby w nim „coraz mniej było ludziom źle“ — a wszak najgorzej jest ludziom pracy — to są nakazy, to jest hasło, od którego odżegnywać się z naszej strony bojaźliwie, albo wymieniać je na drobną, brzęczącą monetę, nic niemówiących, do niczego nieobowiązujących ogólników — nazwę zatracaniem racji bytu Harcerstwa na terenie młodzieży robotniczej.

Jeśli bowiem wyciągamy dłoń ku młodzieży robotniczej, jeśli chcemy, by nam wzajem dłoń podali nietylko najmłodsi, garnący się do nas, chłopcy, ale i starsi, stojący już u warsztatu pracy, muszą oni z naszych oczu wyczytać, muszą z naszej pracy się przekonać, że to, co ich już boleć poczyna, co zdawna już gnębi ich ojców: krzywda, niesprawiedliwość społeczna, jaka im się dzieje — to jest krzywda, którą Harcerstwo uznaje za swoją, którą wyrównywać Harcerstwo ich nauczy, zaprawiając do pracy społecznej, lecz zostawiając ich uznaniu wybór kierunku politycznego, w jakim tę pracę wykonywać będą.

Więc nie stosunek ideowy do pracy i do krzywdy ludzi pracujących dzieli nas od Czerwonego Harcerstwa. Gdyby tu leżeć miała różnica, trzebaby rzec, że to oni tylko stają przed młodzieżą z czystem czołem — nie my.

I cały szereg zasad ideowych Czerwonego Harcerstwa, na które się z naszej strony często — gęsto oburzano, stanowić winien i dla nas ideowy drogowskaz.

„Czerwony Harcerz“ szanuje każde cudze szczere przekonanie, nawet u przeciwnika“. Zasada tolerancji, wolności sumienia, której nie odnajdujemy w naszem prawie harcerskiem, zaszczyt przynosi Czerwonemu Harcerstwu.

Oddanie Bogu, co boskie — pozostawienie pokierowania stosunków wychowanków do religji im samym, ich sumieniu, do którego wara obcym, zwłaszcza gdy prócz o Bogu pamiętają i o innych, bardziej przyziemnych sprawach, zmuszając poddaną im młodzież często do pogwałcenia swego sumienia i przekonania, nakładając duszy kaganiec — zasada niewtrącania się do religijnych przekonań młodzieży, lub ustąpienia pierwszeństwa w takiej ingerencji tym, którzy wydają się mieć do niej większe prawo: rodzicom — ta zasada też zaszczyt przynosi Czerwonemu Harcerstwu. .

Pozwoliłem sobie na te długie wywody po to, by wskazać dobitnie, że nie powyższe zasady ideowe różnią nas od Czerwonego Harcerstwa.

Dzieli nas odeń co innego — dzieli nas przepastnie (może do czasu?) to, że się Czerwone Harcerstwo sprzęgło z politycznem stronnictwem, że niejako za kołnierz wciąga młodzież w pewien kierunek polityczny — co sprzeczne jest z wychowawczym stosunkiem do zorganizowanej młodzieży, z czem się nigdy nie zdołamy pogodzić, chyba, gdyby się okazać miało, że ta zależność jest niezmiernie luźna, w niczem nie krępująca. Nie wiem, czy się to jednak okaże?

Oto, co nas dzieli od Czerwonych Harcerzy. Co innego bowiem — wychowywać chłopca, wpajając weń poczucie nieodwołalnego obowiązku pracy społecznej, nad „polepszeniem świata“, stanięcia w szeregu, jaki mu jego sumienie — i tylko ono — wskaże, co innego zaś tak nim kierować, by, przechodząc kolejne stopnie w hierarchji organizacyjnej, znalazł się, nie wiedząc kiedy — z nawyku, z biernego poddania się kierownictwu — w szeregach partyjnych. Znam i szanuję wiarę instruktorów Czerwonych Harcerzy, że tylko idea, której służą, prowadzi świat do lepszej przyszłości — ale ze stanowiska wychowawczego nie mogę się pogodzić z faktem, że jest to chwytanie młodzieży, niezupełnie świadomej tego, w sieć partji, choćby najlepszej. Dopiero jakaś radykalna zmiana pod tym względem mogłaby nas Harcerzy, zbliżyć do Czerwonego Harcerstwa. Podać sobie ręce możemy — ponad partjami.

Na dwie korzyści, jakie płyną z poznania ideologji i praktyki Czerwonego Harcerstwa, chciałbym wskazać.

Pierwsza — to zrozumienie, że gdy się idzie ku młodzieży robotniczej, trzeba się z nią zbratać pod każdym względem, i tak, jak w istocie dzielimy z nią różne drobne niepokoje, kłopoty i walki — winniśmy ją — i siebie! — zaprawić do walki, tej zasadniczej, o lepsze jutro, przepoić pragnieniem pracy dla tej lepszej przyszłości, sprząc nasz nakaz „służby ojczyźnie i bliźnim“ czyli społeczeństwu, z nakazem realnej służby klasie, do której nasza młodzież należy: klasie robotniczej, w tem zrozumieniu, że walka o lepszy byt robotników, a więc ojców, braci naszych harcerzy, a w przyszłości ich samych — że walka ta, to walka także o lepszą Polskę.

Zaś drugiem wskazaniem, jakie zdobywamy, poznając Czerwone Harcerstwo, jest, że w zaprawie harcerzy do pracy społecznej nad zbudowaniem „lepszej przyszłości“ trzeba się zatrzymać w tym punkcie, w którym się rozchodzą drogi różnie tę pracę pojmujących ludzi, że naszą rolą jest przepoić harcerzy myślą o ogóle — ale i cofnąć się przed pchnięciem naszych chłopców w kierunku społeczno-politycznym, który poszczególnym instruktorom wydałby się właśnie najbardziej wskazanym. Trzeba tu raz jeszcze przypomnieć zasadę apolityczności, lojalności wobec naszych chłopców w zakresie kształcenia ich przekonań społecznych i politycznych — zasadę, której przypomnienie wciąż jeszcze, może już dziś w mniejszym stopniu, jest w Harcerstwie na czasie.

Tak, związać ideologię Harcerstwa ze światem pracy i jego walką o swe prawo — a jednocześnie umieć zostać apolitycznym — to ta, nam w udziale przypadająca, trudna droga, z której niezmiernie łatwo zboczyć na wygodne trakty i pominięcia wogóle tej kwestji — zasadniczej, gdy chodzi o młodzież robotniczą, lub oddanie organizacji młodzieży robotniczej pod wpływy jednej partji.

Juljusz Dąbrowski
Podharcmistrz

Z zagadnień metodyki harcerskiej

Wilczęta ze szkoły powszechnej

Nie ulega wątpliwości, że praca harcerska w szkole powszechnej pod każdym względem: ideowym, metodycznym, organizacyjnym różni się od pracy, jaka prowadzona jest wśród młodzieży „inteligenckiej“ ze szkół średnich. Dobrze więc jest, opierając się na własnem i cudzem doświadczeniu, omówić różne działy pracy naszej na tym terenie.

A więc — „wilczaki".

Ale pamiętajmy, co to są za wilczaki. Że to nie te miłe bobusie, kochane uosobienia „świętej naiwności", z któremi ma do czynienia instruktor z innego środowiska.

Nasze wilczaki zdążyły już w swem króciutkiem życiu widzieć świat z wielu stron. Niejeden już „zawód życiowy" przepłakał pewno nasz wilczek na najwyższym stopniu ciemnych schodów, może do wtóru z głodnym żołądkiem, oddawna upominającym się o swoje prawo, niejedno na świecie dokładnie obejrzał oczyma, które się już i dziwić różnym rzeczom przestały, a poniektóry druh instruktor zarumieniłby się wstydliwie — a możeby się wzruszył — gdyby słyszał, o czem jedenastoletnie usta z taką swobodą mówić umieją.

Tak, jedno jest pewne: nasze wilczaki nie są tak naiwne, jak wilczaki „burżuazyjne" — już im nie będziesz bezkarnie „bajcować" o Mowglim i wilkach, które mordują inne zwierzaki... „przez sprawiedliwość" — (chyba, że przyjdzie nieporównany druh Bambaju, któryby pewno nawet starych piętnastoletnich „lesserów" z pod mostu „czarować wydolił") — zwiększone poczucie rzeczywistości, może i inne jakie czynniki sprawiają, że przerzucenie się w świat Baden-Powellowskich wilków jest dla naszych chłopców z około IV oddziału szkoły powszechnej — za trudne. Stwierdzają to swojem doświadczeniem (zresztą niedługiem) wodzowie gromad wilczęcych z drużyn szkół powszechnych.

To jedno. Pamiętajmy dalej, że owe hasło, wciąż powtarzane, że trzeba odebrać chłopców ulicy i jej wpływowi — tyczy się w pierwszym rzędzie — i prawie jedynie — chłopców w wieku wilczęcym. Starsi — z różnych powodów — mniej bez porównania żyją życiem ulicy. Zaś nasi malcy — cały dzień na ulicy, w podwórzu, na górnych piętrach karkołomnych schodów! Dla nich to właśnie trzeba stworzyć przeciwwagę ulicy w zabawach i zajęciach — i to nie byle jakich!

„Morowa" gra w guziki, zawody o najbardziej celne oplucie chałatu starego żyda, literackie i malarskie zawody w miejscach, gdzie naogół sztuka nie szuka przytułku, włóczęgi przez przechodnie bramy i przedsionki kin, tego życia ulicy nie zamienia się chętnie na nudne „lekcje harcerstwa".

Jeszcze parę charakterystycznych objawów. Trzeźwość, o której wspominałem, trzeźwy stosunek do świata sprawia, że naszym wilczkom szalenie imponuje sprawny aparat organizacyjny, zyski, choćby groszowe, z przedsiębiorstw drużyny lub gromady, kasy oszczędności, dochodowe imprezy, tworzenie w dziedzinie finansowej czegoś — z niczego, sprawy, na wspomnienie których wilczaki „burżuazyjne" z takiem rozbrajającem lekceważeniem wzruszają ramionami.

Wydaje mi się także, że zgoła specjalne, atrakcyjne zna-

czenie mają w gromadzie zawody o dziarskość, konkursy harcerskie, system zastępowy wewnątrz gromady. Myślę, że pochodzi to stąd, iż nasze wilczki skierowały swoje wysiłki w kierunku triumfowania tem, czego dokonują sami, skoro nie mogą triumfować, jak ich zamożniejsi rówieśnicy, to z taką radością czynią posiadaniem na własność przeróżnych skarbów, wspaniałego piórnika, nieporównanych pantofli. Szereg spostrzeżeń potwierdziłby tę uwagę.

Nie będę już więcej mnożył swych uwag o małych wilczkach, dzieciach robotniczych. Mam wrażenie, że uwypukliłem najbardziej rzucające się w oczy dane, które ich różnią od ich równieśników z innej, „wyższej" klasy społecznej.

Wniosek z innych uwag wyciągnąłbym taki:

Trzeba stworzyć wilczkom odrębny od życia ogółu kolegów, pochłaniający ich świat, w którym znaleźliby bardzo wiele radości i wiele, wiele swobody, świat po brzegi wypełniony zabawą, taką zabawą, w której wszystkie ich zdolności, cała „cwaność", cała energja mogłaby się wyładować, świat, który nie może być tak dalece oderwany od życia, jak świat „Księgi Dżungli", świat, gdzie będą mogli zmagać się w zawodach, jak tego gorąco pragną, mając równe szanse, żadną krzywdą już zgóry nie umniejszone, w którym popróbują już teraz, jak najwcześniej, trudów organizacji np. wspólnego zarobkowania.

Trzeba też dodać, że co dla wilczków z innego środowiska jest tylko pożądane — tu wydaje się koniecznem: muszę wyjechać na obóz, nie pojadę przecież latem gdzieindziej.

Jest tedy wiele do zrobienia w zakresie usystematyzowania metodyki wilczęcej:

1. Zamiast zbiórek opracowanych przez gen. Baden—Powella na podstawie „Księgi Dżungli" — opracować zbiórki wilczęce, opierając się na motywach ze świata bliższego małemu wilczkowi z klasy robotniczej — (dh. hm. Kamiński opracował dzieje Pana Twardowskiego, ja osobiście usiłowałem przerobić na zbiórki góralskie legendy o Janosiku — napewno jest o wiele więcej zrobione).

2. Obmyślić organizację „świetlic" wilczęcych, zbierając gry, nadające się dla tych wilczków, ludowe zabawy, starając się o lokale i boiska, kształcąc starszych harcerzy na takich „zabawmistrzów", by mieć pomoc dla wodzów gromad, w ciągu długich godzin zabaw, jakie się wilczkom od Harcerstwa należą.

3. Odmienić całkowicie programy prób wilczęcych na gwiazdki i sprawności, bo umiejętności „życiowe" naszych wilczków przewyższają grubo, i często w sposób groteskowy, wymagania określone przez gen. B. P., a także mijają się z niemi, gdy chodzi o rodzaj zainteresowań.

4. Opracować typy programów zawodów między szóstkami,

uwzględniając „zuchowatość" naszych chłopców i konieczność wejrzenia w ich życie poza-harcerskie i poza-szkolne: w życiu, na ulicy lub w domu.

5. Opracować formy organizacyjne przedsiębiorstw i imprez, w których kształciłby się mogły przedsiębiorczość i umysł spółdzielczy wilcząt.

6. Pomyśleć o piśmie dla wilcząt, o stronie kulturalnej ich życia, zajęciach artystycznych, o zbiorze odpowiednich piosenek o pomocy w „pracy ideowej" np. wyszukiwaniu zbiorowych „dobrych uczynków" i t. d.

7. Postarać się o możność korzystania z ogródków do gier, o odpowiednie przybory, o kierowników W. F. w tym zakresie, o pieniądze na wycieczki i inne wilczęce potrzeby, pieniądze, które chłopcy w tym wieku z najwyższym trudem z domu dostają.

8. Opracować ogromny, nieruszony dział obozownictwa wilczęcego, z natury rzeczy leżący odłogiem, wobec prawie zupełnego nieistnienia obozów wilczęcych, które się teraz muszą pojawić.

9. Wreszcie — jak to już było inicjowane przez hm. Kamińskiego — zorganizować klub wymiany doświadczeń młodych wodzów gromad wilczęcych.

Roboty tedy huk — zakaszmy rękawy!

Próbowałem przerobić kilka legend góralskich o Janosiku. Podaję poniżej (w bardzo wielkim skrócie) jedną zbiórkę wilczęcą opracowaną na podstawie takiej legendy. Nie może ona bynajmniej stanowić żadnego wzoru, jest raczej wskazaniem, że czerpiąc z polskiego folkloru, można znaleźć świetne tematy do zbiórek wilczęcych. Poniższą zbiórkę podaję jako przykład. Chciałbym zaznaczyć, że zdaję sobie sprawę z jej wyraźnego ubóstwa ideowego i braku ciągłości myśli przewodniej.

Tss! Wilczki! Skończyliście gry? Chodźcie do mnie, ale po cichu. Wiecie, czemu cicho? Bo tu wokoło — puszcza! Byliście wy w lesie? Wiedźcie, że puszcza to ogromny, strasznie gęsty las. Na południu Polski — a wiecie, gdzie południe? — poznać to po słońcu, jak wychodzicie ze szkoły, to ono pokazuje południe—na południu Polski są ogromne lasy. (Krótkie, obrazowe opowiadanie o lasach tatrzańskich). W tej puszczy żyli—zbójnicy, strasznie dzielni! Rośli! Wytrzymali! Jak świetnie umieli polować, zwierzynę podchodzić? Harcerze też się tak uczą w lesie! A wy potrafilibyście? No —spróbujmy! Antek będzie sarną. Stoi przy ścianie i pasie się. Trzy razy umknie — i ogląda się. Podczas gry on mruczy—wy się zbliżacie. Jak tylko się obejrzy—ani ruchu! Czyj ruch zobaczy — ten zaraz odchodzi na miejsce (Gra w „Raz, dwa, trzy"). No, spróbujmy! Ale czy wy potraficie tak, jak zbójnicy? Pewno nie wytrzymacie?

A stroje jakie mieli! (Opowiadanie i pokaz obrazka). Na przyszłą zbiórkę i my sobie takie pasy zrobimy, a może i kaszkiety?

A jak śpiewać umieli wesoło przy ognisku! (Śpiew: Hej, ty baco, baco nasz!). A jacy zgrabni! Przez potok, przez skałę jak skakali! Spróbujmy i my (skoki przez kolegów). Żyli w lasach. Robili szałasy, ozdabiali je szyszkami i t. d. Musieli być b. spostrzegawczy (gra: złodziej w obozie). Raz — był stary karczmarz strasznie skąpy. (Kilka dowcipów o tem, gdzie chował pieniądze, jaki był oszczędny). Był gałgan, bo strasznie rozpijał ludzi. Zbójnicy postanowili ukarać go i zabawić się. A był ich wodzem—Janosik, strasznie cwany zbójnik! Umówił się — zaraz zobaczycie, jak! A wiecie jak tańczą zbójnicy? Bardzo wesoło! (śpiew: W murowanej piwnicy...). Idą, idą zbójnicy do karczmy, otoczyli chałupę, przyczaili się (a umówili się przedtem, że doliczą do 18 i razem wszyscy wskoczą przez okna). Potrafilibyście tak zrobić, razem skoczyć. No! próbujmy! Weszli do karczmy i zaraz zaczęli tańczyć. Potańczymy i my „zbójnickiego". Janosik tańczył z żoną karczmarza. Karczmarz tak się zapatrzył na żonę, że nie widział, co się wokoło dzieje. A Janosik, tańczył, śpiewał do swych zbójników, żeby wynieśli z izby skarby karczmarza; którędy, co i jak, gdzie się mają spotkać! A karczmarz nie zauważył nic a nic. Gapa! Mybyśmy tak się nie zgapili! (jeszcze raz gra: złodziej w obozie). Jak już wszystko zabrali, tylko tyle zostawili, żeby miał z czego żyć—Janosik hipnął przez okno i już go niema.

Podobną zbiórkę możnaby snuć do nieskończoności! Motyw: zbójnicze życie w puszczy, gonitwy z „liptakami", polowania na kozice, sama postać Janosika, życie juhasów z bacą, czarownice z Babiej góry, giewontowi rycerze, złota kaczka — to wszystko jest nieprzebraną skarbnicą dla wodzów wilcząt! Czerpać z niej, tworzyć świat polski, bliski wyobraźni chłopców — to nasze zadanie! A jeszcze pozostaje w odwodzie tyle innych skarbów: ów Pan Twardowski, opracowany przez dha Bambaju, krasnoludki i sierotka Marysia, lub, z innej dziedziny, np. „dwóch takich, co ukradli księżyc" Makuszyńskiego — wszystke to prosi się, by stało się tematem zbiórek wilczęcych.

Rybie Oko

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY — WITOLD SOSNOWSKI
Warszawa, ul. Polna 66, tel. 433-58.

WYDAWCA I ADMINISTRATOR — STANISŁAW REKŁAJTIS
Warszawa, ul. Chmielna 26 m. 38.

SKŁADI SPRZEDAŻ — 1) Warszawa C.K.D.H., ul. Traugutta 2
2) Z. LORENTOWICZ, ul. Chmielna 26 m. 38.

KONTO P. K. O. Nr. 21.504 (WŁAŚCICIEL KONTA ST. REKŁAJTIS)

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.

KRONIKA

Dnia 23 kwietnia jako w dniu św. Jerzego wileńskie drużyny harcerskie zorganizowały wielki obchód uliczny. Główną atrakcją uroczystości było zabicie legendarnego smoka pod górą Baksztą oraz przeniesienie go na brzeg Wilji, w której go utopiono. Za rydwanem, który przeszedł przez ulice miasta, a na którym spoczywało cielsko symbolicznego smoka, szły szeregi drużyn harcerskich, miejscowe szkoły oraz rzesze ludności.

* * *

Staraniem Ligi Reformy Postępowania Honorowego ukazał się Powszechny Kodeks Honorowy propagujący równouprawnienie kobiet i zwalczanie pojedynków.

* * *

Zarząd Oddziału Warszawskiego wybrany na Zjeździe dnia 6 kwietnia ukonstytuował się następująco:

Przewodniczący — Prezes Sądu Okręgowego Kamieński, vice-przewod. p. Kurator Zawadzki, p. Anna Chmielewska i mec. St. Łypacewicz. Kierownik wydziału obozów i wycieczek mjr. Lewin, Kierownik wydz. w. f. i p. w Kpt. Pawełek Aloizy.

* * *

W Trzebini istnieje Harcerski Klub Sportowy, grupujący w sobie 87 członków (harcerek 38, harcerzy 49). Klub rozwija wszechstronną pracę na polu wychowania fizycznego, mając sekcje: gimnastyczną, lekkoatletyczną strzelecką, łuczniczą, szermierczą, kolarską, narciarską i gier sportowych (o dziwo — niema sekcji piłki nożnej?!).

Aby pracę dalej celowo rozwijać, Klub wydzierżawił kawałek terenu o powierzchni 6.200 m.^{2} od Cementowni „Firley" i zamierza na tym terenie urządzić boisko, na którem byłyby: bieżnia 300 m. długości, skocznie, boisko hazeny, 2 boiska koszykówki i 4 boiska siatkówki.

Pracę na boisku rozpoczęli harcerze z hufca Trzebińskiego. Kosztorys wraz ogrodzeniem, nie licząc bezinteresownej pracy harcerzy, obliczono na. 3.000 zł.

Część tej kwoty pokryje miejscowe harcerstwo, część społeczeństwo, brak będzie około 1.000 zł.

Sądzić należy, że władze państwowe, popierając zdrową inicjatywę, znajdą odpowiedni kredyt na przyjście z pomocą harcerzom z Trzebini.

OD ADMINISTRACJI

Prenumerata miesięcznika „Straż nad Wisłą" wynosi:

rocznie . . .	Zł. 10. —
półrocznie . .	Zł. 5. —
kwartalnie . .	Zł. 2. 50

Prenumeratę należy wpłacać na konto w P.K.O. Nr. 21.504 (właściciel konta St. Rekłajtis).

Celem uniknięcia niedokładności w otrzymywaniu Nrów, uprzejmie prosimy o łaskawe dokładne wypisywanie adresu na blankiecie P. K. O. oraz wyraźne zaznaczenie (na odwrocie blankietu), jakie jest przeznaczenie wpłacanej sumy.

Zakłady Graficzne
B. PARDECKI i S-ka
sp. z o. o.
Warszawa, Pańska 4
Telefon Nr. 322 - 00